

Wiesław Świącicki <1963-1968> - "spadochroniarz" z klasy prof. Elżbiety Staw

Dzieje losu

Do Mojej Woli przybyłem jako pierwszy z desantu czyli w roku 1964, niedługo potem dołączyło do mnie

trzech lub czterech kolegów, a następnie przybyli pozostali, którzy zostali przeniesieni z Milicza,

gdzie była likwidowana jedna klasa ,aby zrobić miejsce dla nowoprzybyłych pierwszoklasistów.

Od samego początku wychowawcą została Pani Profesor Ela Staw.

Byliśmy chyba jedyną klasą w której nie było dziewcząt.

Pod koniec drugiej klasy budowałem słynne alpinarium.

Dyrektorem w tym czasie był Dionizy Wiatr.

Wspomnienia Wiesława Świącickiego

Wpisany przez Administrator

wtorek, 05 października 2010 12:53 - Poprawiony środa, 17 listopada 2010 17:03

Budowę alpinarium nadzorował prof. Zaprzalski "Wujo".

Kamienie na budowę zwoziliśmy szkolnym "Lublinem" z całej okolicy, nawet po 20 km

i moją budowę trzeba było zakończyć do wakacji.

Cała klasa z inspiracji Pani Profesor podjęła się opieki nad byłą pracownicą Technikum,

a wtedy starą emerytką Panią Krakowiak.

Chodziliśmy więc pomagać, rąbać drewno na opał, pracować w ogródku i inne, a na koniec babcia Krakowiak

fundowała nam herbatkę z lipy i ciastko.

Z własnej też inicjatywy w dniu 8 marca zwolniliśmy kucharki, a sami przygotowywaliśmy posiłki w tym dniu .

Pomimo tego, że przygotowaliśmy o wiele więcej posiłków to jednak nam trochę brakło,

Wspomnienia Wiesława Świącickiego

Wpisany przez Administrator

wtorek, 05 października 2010 12:53 - Poprawiony środa, 17 listopada 2010 17:03

bo cała kadra przyszła na obiad z rodzinami, aby pokazać jak chłopaki gotują.

I tak już do końca naszego pobytu w szkole 8-marca był wolnym dniem dla Pań z personelu kuchennego.

Nasza klasa przygotowała też sztukę pt "Henryk VI na łowach" W.Bogusławskiego.

Tylko role żeńskie obsadziły koleżanki z innej klasy, bo u nas dziewczyn nie było.

Sztukę wystawialiśmy w okolicznych miejscowościach.

Każdy musiał znać dwie role, aby w razie czego zastąpić kolegę.

Stroje wypożyczył nam Teatr.

Jak co roku klasy wyjeżdżały na wycieczkę.

Raz wypadła trasa niedaleko mojego domu, więc postanowiliśmy zboczyć trochę

i odwiedzić rodziców w leśniczówce Łaziska

Wspomnienia Wiesława Świącickiego

Wpisany przez Administrator

wtorek, 05 października 2010 12:53 - Poprawiony środa, 17 listopada 2010 17:03

Do leśniczówki nie było drogi twardej, a tą która była używali również "pegeerowcy",

tak więc, droga była tak rozjeżdżona, że ugrzęźliśmy i autobus trzeba było wyciągać ciągnikiem.

Po kilku godzinach pobytu u rodziców i małym poczęstunku ruszyliśmy w dalszą drogę, ale już bez przygód.

Pamiętam też jak pewnego razu przyjechali do szkoły uczniowie leśnej szkoły z NRD jako wymiana.

Przywieźli nam dwie hejnałówki i od tej pory na tych hejnałówkach

zawsze na ciszę nocną i pobudkę grany był sygnał.

Pani Profesor Staw dla naszej klasy była jak matka.

Nie raz oddawała swoje prezenty, aby delegacja z klasy idąca do Dyrektora lub innego profesora

w sprawie załagodzenia jakiegoś wybryku, nie była źle przyjęta.

W szkole jako pierwszy zacząłem oddawać krew.

Był to rok 1966 i tak jest do dziś.

Mam już oddane ponad 86 litrów.

W klasie przed maturą jeden z kolegów [Cz.B.], ci co znają wiedzą o kogo chodzi,

przeziębł się na zajęciach praktycznych i tak ciężko zachorował,

że musiał być cały czas w szpitalu na leczeniu.

Aby nie stracił roku delegacje kolegów jeździły co tydzień zawożąc mu tematykę przerobionych zajęć,

a co jakiś czas przyjeżdżał i zdawał zaliczenia.

Przed maturą chodziliśmy do profesorów , aby mu zaliczyli ostatnie zajęcia i dopuścili do matury.

Wszystko poszło pomyślnie i cała klasa zdała egzamin maturalny w 100%,

nie tylko z nauki ale i z życia [czy dziś stać młodzież na takie zachowanie].

Po maturze nasza klasa nie robiła balu maturalnego.

Postanowiliśmy wspólnie spędzić jeszcze trochę czasu razem i wyjechaliśmy

na tygodniową wycieczkę trasą Techników Leśnych.

Spaliśmy w Tucholi, Warcinie i wszędzie co wieczór mieliśmy potańcówki.

Na koniec ostatnie spotkanie odbyło się w sali lokalu WZ w Ostrowie,

po czym powrót do internatu.

Na drugi dzień rozjechaliśmy się do domów.

I tak zaczął się nowy rozdział naszego życia, a drogi się rozeszły.

Wspomnienia Wiesława Świąckiego

Wpisany przez Administrator

wtorek, 05 października 2010 12:53 - Poprawiony środa, 17 listopada 2010 17:03

Ja rozpocząłem pracę jako stażysta w N-ctwie Pionki - leśnictwo Jaśce,

a po roku i zaliczonym egzaminie stażowym w Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu,

nie podjąłem pracy w N-ctwie lecz w Szczecińskim Urzędzie Morskim Obwód Niechorze,

a następnie Międzyzdroje w Świnoujściu,

gdzie zajmowałem się utrwalaniem wydmy naszego wybrzeża.

Stamtąd też odwiedziłem naszą Panią Profesor, która już wtedy pracowała w Warcinie.

Tam też spotkałem wychowawcę z internatu - Pana Wisza.

Odwiedziny były miłe i krótkie, bo trzeba było wracać do pracy.

Był rok 1969.

Następnie powołano mnie do wojska - służyłem w Kaszubskim Dywizjonie OP

i chyba w drugim lub trzecim roku służby otrzymałem list od Dyrektora Zenona Adamczewskiego

z propozycją pracy w internacie i dodatkowo nauczyciela zawodu.

Ale los nie dał aby tak się stało - "służba mi droższa".

I tak urwał się kontakt ze szkołą.

Po wyjściu z wojska zacząłem pracę w Urzędzie Powiatowym w Szydłowcu Referat Leśnictwa,

a następnie podjąłem pracę w Urzędzie Gminy Mirów

Stamtąd przeniosłem się do Zagnańska, gdzie pracowałem jako Komendant Posterunku Straży Leśnej.

Tam też odwiedził mnie kolega Marek Jaszczyński.

Wspólnie powspominaliśmy szkolne lata i znów drogi się rozeszły.

W roku 1980 przeniosłem się do Pionek gdzie pracowałem jako mistrz gospodarki leśnej,

aż do upadłości zakładu w roku 2000.

W roku 1997 odwiedziłem Moją wolę ale internat był już zniszczony.

Wspomnienia Wiesława Świącickiego

Wpisany przez Administrator

wtorek, 05 października 2010 12:53 - Poprawiony środa, 17 listopada 2010 17:03

Profesor Junik już nie żył. Spotkałem tam prof. Krzysztofa Włodka, był akurat u prof. Bogusi Junik.

Razem spędziłem kilka godzin, zostawiłem adres, bo w następnym roku miał być zorganizowany zjazd.

Nie zostałem jednak powiadomiony, więc chyba się nie odbył.

Z prof. Krzysztofem Włodkiem prowadziliśmy korespondencję, ale i ten kontakt się urwał.,

Jak się później dowiedziałem zmarł.

Dopiero w 2007 zadzwonił były przełożony i poinformował, że jestem poszukiwany przez kolegów.

Natychmiast podjąłem kontakt.,

Tak więc znów ożyły wspomnienia, spotkania dawnych kolegów i przyjaciół.

Na tę okoliczność napisałem nowy wiersz.

Wspomnienia Wiesława Świącickiego

Wpisany przez Administrator

wtorek, 05 października 2010 12:53 - Poprawiony środa, 17 listopada 2010 17:03

" Na zjazd absolwentów "

--

Dzisiaj wielki dzień zaświta

Poleje się okowita bo czterdzieści lat minęło

jak podjęliśmy to dzieło.

Zjedzie wiara z całej Polski, by wspominać czas beztroski.

Opowieści znów popłyną jak ten czas nam szybko minął.

Jak kto w życiu się ustawił

Czy w zabawach czas swój strawił

Czy w harówce i udręce zapracował swoje ręce.

Na wspomnieniach czas przeleci, każdy wspomni swoje dzieci

Nim się spojrzysz słońce świeci

Wspomnienia Wiesława Świąćckiego

Wpisany przez Administrator

wtorek, 05 października 2010 12:53 - Poprawiony środa, 17 listopada 2010 17:03

I spostrzeżesz się w tej chwili, że się rozstać trzeba mili.

Tak minęło nam spotkanie w pogawędkach i rozprawie,

Może znów za latek kilka przyjdzie nowa taka chwilka,

Że się Wiara znowu zleci by wspominać tak jak dzieci.

...przedruk pochodzi z książki "Technikum Leśne Moja Wola' 68"...

[od siebie jako kolegi Wiesia i administratora strony dodam, że w czasie wspominanej przez niego wycieczki

na leśniczówkę rodziców - po wyciąganiu z błota autokaru - wszyscy opierali swoje portki i koszulki śmiejąc się

i ganiając w neglizach ," skromny poczęstunek" zaś to były ogromne pajdy wiejskiego chleba z domowym

masłem i twarogiem oraz miodkiem z pasieki Pana Świąćckiego popijane mlekiem.]

Wspomnienia Wiesława Świąćckiego

Wpisany przez Administrator

wtorek, 05 października 2010 12:53 - Poprawiony środa, 17 listopada 2010 17:03
